

DR ANDRZEJ MYCIELSKI
Docent Uniwersytetu Stefana Batorego

O NADRZĘDNOŚCI POLSKIEJ USTAWY KWIETNIOWEJ

Przystępując do tekstu polskiej ustawy kwietniowej, widzimy przede wszystkim widniejący na jej czele nagłówek „Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r.". Tematem tego szkicu będzie właśnie ów nagłówek. Chodzić nam będzie o to, czy z punktu widzenia naukowo-prawnego jest on czymś uzasadnionym? Czy ustawa kwietniowa jest naprawdę ustawą konstytucyjną względnie, mówiąc inaczej, nadrzędną? — Ale problem konstytucyjności polskiej ustawy kwietniowej, to jeden tylko z fragmentów problemu znacznie szerszego, problemu konstytucyjności w ogóle.

Trzeba zastanowić się nad samą istotą prawnej wyższości, prawnego górowania pewnych norm nad innymi, trzeba poszukać właściwego powodu ich w stosunku do nich nadrzędności.

Zacznijmy od dotychczasowych prób rozwiązania tego problemu, prób jak sądzimy zresztą nie zadowolających. Pierwszą taką próbą, to doktryna, którą, w odróżnieniu od formalnych, nazwać można materialną, doktryna oparta na przekonaniu, że o stopniu przepisu decyduje każdorazowo nie jego forma, ale moment rzeczowej jego zawartości. Wyznawcy tej doktryny, znanej już w średniowieczu, są głęboko przeświadczeni, że cecha specjalnej ważności i jakoby fundamentalności pewnych ustaw stanowi upoważnienie do zbudowania z nich specjalnej klasy i kategorii, klasy np. praw zasadniczych itp., klasy z natury rzeczy górującej ponad szarą przeciętnością wszelkich innych przepisów i, można by powiedzieć, jak gdyby wybranej. Interesujący ich problem konstytucyjności podstaw ustrojowych, to wyłącznie problem konstytucyjności materialnej, jest on ich zdaniem do rozwiązania, ale jedynie i wyłącznie na wskazanej platformie.

Braki wskazanej przez nas koncepcji biją naszym zdaniem w oczy. Pojęcie „ważności", „zasadniczości" itd. jest z istoty swej pojęciem zanadto względnym i relatywnym, jest czymś z natury swej zbyt wieloznacznym. Próba zhierarchizowania norm na podstawie ich ważności bez ścisłego dostatecznie, a uprzedniego określenia samego pojęcia ważności, musi wypaść i wypada negatywnie.

Przejdźmy z kolei do koncepcji formalnych, do koncepcji, w których moment nie treści, lecz formy odgrywać był zwykłą rolę zasadniczą.

1. Pierwsza z nich, to koncepcja, którą nazwać można lingwistyczną. Ustawa nazwana oficjalnie konstytucją jest tym samym konstytucją, ustawa, nazwana oficjalnie ustawą, jest tym samym ustawą itd. Identyfikując pojęcie formy normy z jakością nazwy jej oficjalnej, grzeszy ona najdalej idącą powierzchownością. Zagadnienie formy, zagadnienie na wskroś prawnicze, nie jest i nie może być nigdy zagadnieniem językowym. Użycie przez ten lub inny przepis tego lub innego państwa takiej lub innej nomenklatury nie może mieć tu żadnego absolutnie znaczenia.

2. Drugi pogląd nie mniej od pierwszego popularny i równie jak on fałszywy, to pogląd, podług którego na formę normy wpływa w dużej mierze sposób, w jaki bywa ona ogłaszana względnie promulgowana.

a) Myślący o publikacji zapominają przede wszystkim o tym, że ogłaszanie, jak z samego terminu wynika, jest jedynie podawaniem do wiadomości czegoś już istniejącego. Publikacja, sama przez się normy nie tworząc, nie ma żadnego wpływu na to lub inne prawne jej stanowisko.

b) Co się tyczy momentu promulgacji, to moment ten przy podziale przepisów nie może również grać żadnej roli. Formuła promulgacyjna, to zwykła formuła z rzędu egzekucyjnych. Wiemy zaś, że formuły tego typu nie są jakąś rzadkością, ale charakterystycznym zakończeniem każdego prawie tekstu przepisu prawnego.

3. Trzecia z kolei próba podziału norm, to podział dokonywany na podstawie stanowiska ich wobec sądu. Do jednej grupy należeć by miały przepisy sądowo kontrolowane, do drugiej sądowo nie kontrolowane.

Próba tego typu zawodzi z dwóch przyczyn:

a) Po pierwsze, amerykański system kontroli ustaw zyskał ostatnio na terenie i nie jest już dzisiaj na świecie rzadkością.

b) Po drugie, nawet w krajach nie mających kontroli materialnej ustaw istnieją, bo istnieć musi zawsze i to w odniesieniu do wszystkich przepisów, pewien stopień sądowej kontroli formalnej. Badanie normy pod kątem pewnego niezbędnego „minimum” jej poprawności formalnej musi z samej natury rzeczy zawsze mieć miejsce.

4. Czwartą z kolei koncepcją klasyfikacyjną, zasługującą na wspomnienie, to koncepcja kelsenistyczna. Kryterium klasyfikacyjne, które przy podziale norm na poszczególne grupy służy Kelse-

nowi za podstawę, to jedynie moment pochodzenia danej grupy, moment źródła prawnego, z którego dana klasa się wywodzi. Przepis warunkujący z punktu widzenia prawnego powstanie drugiego przepisu stoi od niego hierarchicznie o jeden stopień wyżej. Przepis w stosunku do normy służącej mu za podstawę jest o jeden stopień niższym. Norma, której warunek powstania nieobjęty jest treścią żadnej innej normy, zajmuje w zbudowanej przez Kelsena drabinie prawnej szczytowy.

Głównym grzechem Kelsena to to, że pojęcie hierarchii związane z pojęciem wartości stało się w jego mniemaniu tym samym, co zasadniczo różne pojęcie logicznej kolejności, w którym moment wartościowania nie gra żadnej roli. Czynniki pierwszeństwa względnie następstwa, przeszczepiony z logiki na teren prawa i użyty tamże jako kryterium klasyfikacyjne, wprzęgnięty został w obcą mu rolę i roli tej oczywiście spełnić nie był w stanie.

5. Ostatnią wreszcie doktryną z rzędu omówionych, to doktryna, według której o pozycji przepisu decyduje każdorazowo jedynie jakość organu stanowiącego. Zwolenników tej doktryny podzielić można na dwa odłamy.

Wyznawcom pierwszego odłamu chodzi przede wszystkim o sam organ. Organ wyżej postawiony wydawać będzie normy wyższej natury, organ rodzaju niższego — przepisy niższej kategorii. Mówiąc wyraźniej, ustawa będzie dla wyznawców tego odłamu tylko dlatego ustawą, ponieważ jest dziełem parlamentu. Konstytucja będzie nią dlatego, że jest dziełem konstytuanty, rozporządzenie rozporządzeniem, gdyż jest tworem egzekutywy, wyrok wyrokiem, gdyż wydany jest przez władzę sądowną itd.

Szersze omówienie źródeł prawnych, z których interesująca nas doktryna wzięła swój początek, nie dałoby się pomieścić w zakreskach przez nas ramach i dlatego zmuszeni jesteśmy naszkicować jedynie główne ich kontury. Doktrynalnych podstaw omawianej koncepcji szukać należy już w dość odległej historycznie epoce, szukać ich należy w dziełach myślicieli wielkiej rewolucji, w pismach Monteskiusza, Rousseau'a, Sieyesa i innych.

Monteskiuszowska teoria podziału władz, to jakby kamień węgielny, znajdujący się w samym, rzecz można, rdzeniu podstaw, o które chodzi. Już w niej przeprowadzony podział jest nie tylko podziałem, lecz zróżnicowaniem poszczególnych władz państwowych.

Późniejsi od Monteskiusza myśliciele rewolucyjni, mówiąc o tym zróżnicowaniu, patrzą na nie częstokroć z bardzo odmiennych punktów widzenia.

Jedni z nich zajmując się nim, zwracają szczególną uwagę na odmienną jakość ciał parlamentarnych. Organ reprezentacyj-

ny jest dla nich czymś od innych organów całkowicie odmiennym, ponieważ jest jedynym w państwie wyrazicielem suwerennej woli powszechnej, wyrazicielem owej „volonté générale”, o której tylekrotnie mówi nam Rousseau.

Inni traktują temat odmiennie, zwracając szczególną uwagę na co innego. Organem najbardziej się od innych organów wyróżniającym, to, zdaniem ich, nie parlament, lecz wyżej od niego stojąca konstytuanta. Wódz tego odłamu, to Sieyes, który organy państwowe dzieli na dwie różne jakościowo klasy. W skład pierwszej wchodzi władza konstytuująca, „pouvoir constituant”, w skład drugiej organy przez ten pierwszy organ stworzone, czyli wszystkie tzw. władze konstytuowane, „pouvoirs constitués”. „Narodu się nie organizuje” — pisze Sieyes — „organizuje się jedynie jego urządzenia polityczne. Władze wchodzące w skład urzędów publicznych podlegają wszystkim normom, ustawom i formom, których same nie mogą zmienić. Ponieważ nie były w możności same się ukonstytuować, nie są w stanie zmienić swej własnej konstytucji ani też wpływać w jakiś sposób na konstytucje innych. Władza konstytuująca, przeciwnie, może wszystko w tym względzie. Nie podlega ona z góry żadnej konstytucji. Sprawujący ją naród, pełniąc największą i najpoważniejszą ze swych atrybucji, musi być w tej funkcji wolny od jakiegokolwiek przymusu i od jakiegokolwiek formy innej niż ta, którą sobie sam chce nadać”. (Sieyes: Exposition raisonnée du 20 juillet 1789. Arch. parl. t. VIII str. 259).

Tak jak już raz powiedzieliśmy, szersze omawianie tych historycznych już dziś, a przebrzmiałych doktryn rewolucyjnych wymagałoby zbyt długich z naszej strony wywodów. Dlatego w krytyce tych doktryn, krytyce, której pole mogłoby zresztą być daleko szersze, ograniczymy się jedynie do rzeczy najbardziej istotnych. Najjaskrawszą wadą koncepcji rewolucyjnej jest naszym zdaniem jej kołowanie w pewnym jakby „circulus vitiosus”, pewnym jakby błędnym kole.

Różnicuje się jakościowo organy państwowe, zależnie od rodzaju funkcji przez organy te spełnianych, równocześnie same funkcje dzieli się zależnie od jakości organów funkcje te spełniających. W omawianej przez nas przed chwilą np. doktrynie Sieyesa władza konstytuująca jest dlatego konstytuującą, ponieważ w zakres jej wchodzi tworzenie konstytucji, na przemian zaś konstytucja jest dlatego konstytucją, ponieważ jest dziełem konstytuanta.

To samo zresztą co u Sieyesa w związku z jakością konstytuanta, dzieje się u tych także, których szczególna uwaga zwraca się w kierunku parlamentu. Tu również jakość organu jest natury wyjątkowej, ponieważ organ ów pełni wyjątkowej natury funkcję,

funkcję ustawodawczą, na odwrót, ustawodawczy charakter funkcji stoi w bezpośrednim związku z rodzajem wykonywającego go organu. Ustawa ma być więc rzekomo dlatego ustawą, że jest tworem parlamentu, ale równocześnie parlament parlamentem, ponieważ ma prawo wyrażać wolę powszechną za pośrednictwem norm ustawodawczych.

Wyznawcy drugiego odłamu idą nieco inną drogą, dla nich jakość normy prawnej związana jest z jakością organu stanowiącego tylko dlatego, ponieważ zależy od rodzaju form stosowanych przy jej wydawaniu. Ustawa zatem ma formę ustawy nie dlatego, że jest emanacją „woli ludu”, ale ma ją jedynie dlatego, że przy jej stanowieniu stosowano pewien charakterystyczny i wyróżniający się od innych proceder zwany parlamentarnym. Rozporządzenie ma formę rozporządzenia nie dlatego, że jest dziełem władzy niższej esencji, ale jest rozporządzeniem dlatego, ponieważ procedura potrzebna, żeby je ustanowić, jest natury swoistej, lżejszej od procedury parlamentarnej.

Błędem wskazanego odłamu, to całkowite nieliczenie się z faktem istnienia przepisów, których uchylanie dochodzi do skutku w sposób nie odpowiadający formie stosowanej przy ich wydawaniu. Zdarzają się nieustannie wypadki, w których przepis wydany w sposób łatwy i uproszczony usuniętym być może jedynie znacznie trudniej; a mają miejsce także i takie wypadki, w których odwrotnie proceder uchylania normy jest prostszy od formy stosowanej kiedyś przy jej stanowieniu. Ten, co decydując o stopniu normy, patrzyłby jedynie na sposób jej powstawania, ten zapominałby niewątpliwie o tym tak bardzo ważnym przecież momencie. Określając pozycję każdego przepisu już z chwilą jego powstawania nie dopuszczałby on możliwości mogących się zdarzyć zmian w tej pozycji i grzeszyłby nieliczeniem się dostatecznym z jej ewentualnością. Normy prawne pod względem siły prawnego ich obowiązywania nie mają w sobie nic z niezmienności, ale ulegają pod względem tej siły częstym fluktuacjom. Przykład historycznie aż nazbyt dobrze znany stanowią tu rozporządzenia Napoleona III wydane jeszcze w okresie jego prezydentury, a to między 2 grudnia 1851 r. a 29 marca 1852 r. Przepisy, o których mowa, mają niewątpliwie w chwili ich wydawania wszelkie atrybuty typowych rozporządzeń, które wydane przez egzekutywę mogą być również za jej decyzją w każdej chwili uchylone. Przepisy te jednak z dniem 14 stycznia 1852 r. tracą swój dotychczasowy charakter stosownie bowiem do tenoru art. 58 w dniu tym ogłoszonej konstytucji nabierają one mocy ustaw (force de lois) i jako takie mogą być z tą chwilą usuwane jedynie parlamentarnie. Mamy tu do czynienia z klasycznym

wypadkiem podniesienia istniejących już przepisów o jeden szczebel wyżej w hierarchii prawnej, z wypadkiem prawnej ich metamorfozy.

Ale jeszcze jeden przykład historycznie nam znacznie bliższy, bo współczesny. Dotyczy on faszystowskich ustaw zasadniczych, wydanych po przewrocie, a to między 26 listopada 1925 r. a 9 grudnia 1928 r. Ustawy te, których znamy cały szereg, mimo że się nią konstytucyjnymi, nie zasługują z początku na to miano, ponieważ nie znają specjalnych chroniących je klauzul rewizyjnych i pod względem swej zmienialności są na warunkach ustaw zwykłych. Dopiero z dniem 9 grudnia 1928 r., tj. z dniem wydania ustawy o powstaniu i kompetencjach Wielkiej Rady Faszystowskiej, sytuacja ich ulega radykalnej zmianie. Ustawa ta mianowicie zawiera postanowienie utrudniające zmienialność wskazanych ustaw, które na przyszłość jako dotyczące pewnych specyficznych przedmiotów mogą być jedynie zmieniane za zgodą Wielkiej Rady Faszystowskiej. Drugi wypadek, niemniej charakterystyczny, prawno-formalnego podniesienia poziomu prawnych przepisów z tą jedynie różnicą, że tam rozporządzenie przekształca się w ustawę, tu ustawa zwykła w konstytucyjną.

A więc jakież jest właściwy sposób rozwiązania interesującego nas problemu klasyfikacyjnego?

Otóż rozwiązanie to podług nas będzie rozwiązaniem formalnym, ale innego rodzaju. Proponowana przez nas podstawa prawno-klasyfikacyjna, mimo że złączona ściśle z czynnikiem procedury, łączyć się będzie jedynie z czynnika tego stroną negatywną, czyli zależną będzie od sposobu nie wydawania, ale uchylania przepisu. Wobec mogących zachodzić zmian w sile obowiązywania już powstałej normy moment sposobu powstawania przepisu byłby, jak to wskazaliśmy, momentem nieodpowiednim. Okoliczność ta skłania nas do zrezygnowania z niego i do zastąpienia go jak gdyby jego odwrotnością. Hierarchiczny szczebel normy prawnej zależy nie od tego, jak jest ona wydana, ale jak jest rewidowana. O stopniu zajmowanym przez dany przepis decyduje każdorazowo jedynie moment związanych z nim klauzul rewizyjnych. Ciężar gatunkowy normy uzależniony jest od ciężaru aparatu, którego uruchomienie jest dla usunięcia normy potrzebne.

Jeżeli jednak podkreślony przez nas moment rewizji gra dla nas rolę wskazaną, to rola ta z natury rzeczy może być tylko rolą całkowitą, a nie może być nigdy czymś połowicznym. Dlatego to koncepcja nasza jest zasadniczo różna od koncepcji, w której czysto formalny moment klauzuli rewizyjnej skombinowany jest z innymi mu czynnikami natury materialnej. Tego rodzaju doktryną

połowiczną i niedociągniętą, to doktryna, na której zbudowany jest podział ustaw zasadniczych na ustawy sztywne i giętkie. Ustawa materialnie-konstytucyjna byłaby według tej błędnej konstrukcji sztywna, wtedy, kiedy możliwość jej zmiany byłaby specjalnie utrudniona, jak np. w Stanach Zjednoczonych. Z konstytucją giętką mielibyśmy natomiast tam no czynienia, gdzie ustawy materialnie zasadnicze usuwanymi bywają w ten sam sposób, co zwykle, jak to ma miejsce np. w Anglii, na Węgrzech, a przed przewrotem faszystowskim także i we Włoszech.

Jeżeli jednak idziemy raz obraną drogą, to musimy nią iść konsekwentnie. Przyzwyczajeni jesteśmy widzieć w każdym ustroju pewien, jakby skostniały wzór i mimo woli mamy stałą ochotę naginania do niego otaczającej nas rzeczywistości. (Takim właśnie wzorem drabiny norm jest drabina, której pierwszy szczebel zajmuje konstytucja, drugi ustawa itd.). Ulegając wpływowi tego wzoru staramy się wcisnąć w jego obręcz otaczający nas świat zjawisk. Otóż obrana przez nas linia myślenia wymaga zarzucenia tego rodzaju starań. Schemat klasyczny łańcucha norm, łańcucha, w którym nie brakuje ani jednego ogniwa, to tylko pewna przeciętna, tylko pewien szablon. Życie odbiega nieraz od tej przeciętnej i to odbiega często nawet daleko, zmuszając nas do pogodzenia się z faktem nieistnienia np. konstytucji angielskiej, węgierskiej itp.

Czyż jednak ten tak ważny dla nas moment procedury uchylającej nie jest czymś zbyt zróżnicowanym, aby móc odgrywać rolę uchwytnego miernika? Nie sądzimy. Punktem wyjściowym przy konstruowaniu naszej tezy był praktycznie dostrzegalny pewnik istnienia na świecie pewnych przeciętności. (Jedną z takich wypadkowych, to znana w prawie porównawczym przeciętna zwykłej procedury parlamentarnej, drugą pewna przeciętna procedury konstytucyjnej itd.). Między poszczególnymi formami rewizji w poszczególnych państwach, formami jednej natury zachodzi niewątpliwie często wiele różnic, istnieje jednak obok nich długi szereg ważniejszych od nich podobieństw i punktów zbieżnych. Rodzajem jakby syntezy tych pokrewnych momentów jest pewna wypadkowa, której praktycznej użyteczności prawno-klasyfikacyjnej nie wolno nam jest nie doceniać.

Z drugim pytaniem, z którym moglibyśmy się spotkać, to ewentualnie jeszcze pytanie następujące: Jeżeli przepis jest tym wyższy, im trudniej go uchylić, to jak tu sobie poradzić z przepisem, który jako niezmienny nie podlega tym samym żadnej rewizji? A więc choćby z przepisem ustawy francuskiej z dnia 14 sierpnia 1884 r., w której zagwarantowaną jest wieczność republikańska forma rządów Francji, albo z art. 102 konstytucji republiki tureckiej, zawie-

rającym analogiczną gwarancję? Odpowiedź na to pytanie jest jedna tylko i to na ogół bardzo krótka.

Zaliczenie przepisu niezmiennego do jakiegokolwiek klasy prawnego-hierarchicznej wchodzi w sferę dogmatyczno-praktycznych niemożliwości i jako takie usuwa się samo przez się z zakresu właściwych nam badań. Przepis nie podlegający uchyleń, to przepis prawnie nie najwyższy, ale stojący jakby poza hierarchią. Wyznaczenie mu ściśle określonego szczebla w drabinie norm (nawet w razie przyznania mu natury powinnościowej, a nie tylko życzeniowo-deklaratoryjnej) wchodzi w sferę nie dających się przełamać praktycznych niemożliwości.

Ale podkreślony przez nas moment niezmienności przepisu ma jeszcze drugą swoją stronę, ma jakby swój negatyw. Tą odwrotnością niezmienności wymagającą również paru uwag z naszej strony, to wypadek zmienności niczym nieograniczonej, niczym nieutrudnionej.

Do jakiej klasy w hierarchii norm należeć będzie przepis, który, tak jak np. przepis zwyczajowy, nie jest chroniony żadną klauzulą pozytywną, przepis, którego sposób rewizji nie jest pozytywnie zdeterminowany? Weźmy choćby np. dobrze znany zwyczaj amerykański, zapoczątkowany za czasów Waszyngtona, podług którego wybór ponowny prezydenta Stanów Zjednoczonych na bezpośrednio następujący okres urzędowania jest tylko raz dopuszczalny. Czy określanie tego rodzaju zwyczaju mianem zwyczaju konstytucyjnego jest rzeczywiście określeniem naukowo ścisłym? Czy taka jego klasyfikacja jest faktycznie prawną? Nietrudno, naszym zdaniem, przekonać się, że nie. Przepis, o który chodzi, zapoczątkowany faktem odmowy Waszyngtona, powstał na skutek pewnego precedensu, źródłem jego był precedens. Tak jak jeden precedens stał się dlań źródłem powstania, tak w każdej chwili inny precedens (precedens, którego natury trudno jest oczywiście przewidzieć) może zawsze stać się przyczyną jego uchylecia. Sposób każdorazowego usunięcia zwyczaju nie jest nigdy wyznaczony przepisem pozytywnym, ale ma formę zawsze nieokreśloną.

Fakt ten jest oczywiście dla nas wystarczającym. Wyznaczanie szczebla hierarchicznego normie zwyczajowej, to to samo, co wyznaczanie go normie niezmiennalnej.

Brak koniecznego w obu wypadkach miernika, jakim być mogą jedynie kautele pozytywne, czyni wyznaczanie to praktycznie niemożliwym. Norma zwyczajowa może być również dobrze prawną jak norma niezmiennalną (nie myślimy temu przeczyć), ale tak samo jak tamta jest czymś stojącym poza hierarchią, jej stanowisko prawne, to rzecz dogmatycznie nieuchwytna.

Ale wróćmy już do naszego punktu wyjścia, do problemu konstytucyjności polskiej ustawy kwietniowej.

Teraz wiemy już, że ustawa ta (zgodnie zresztą z tym, co głosi jej nagłówek), jest ustawą naprawdę nadrzędną, że jest naprawdę konstytucyjną, konstytucyjną w prawnoformalnym znaczeniu. O tym jednak, że nią naprawdę jest, świadczy nie jej tytuł i zawarte w nim samookreślenie, ale świadczy o tym właściwe jej zakończenie stanowiący ustęp XIII pt. „Zmiana konstytucji”. Zawiera on specjalne kautele odnośnie do jej zmienialności, czyni ją bowiem zależną od całkowicie zgodnego współdziałania dwóch zasadniczych sprężyn państwowych, prezydenta i parlamentu. Bez właściwej zupełnie zgodnej kooperacji tych dwóch czynników o rewizji konstytucji kwietniowej nie może być mowy. Procedura to oczywiście znacznie bardziej kwalifikowana od znanego nam z konstytucyjnego prawa porównawczego typu przeciętnego procedury parlamentarnej.

„Ustawa zmieniająca konstytucję z inicjatywy prezydenta Rzeczypospolitej (głosi art. 80) wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś Rządu lub Sejmu — zgodnych uchwał powziętych większością ustawowej liczby posłów i senatorów.

Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu 30 dni od otrzymania projektu ustawy zmieniającej konstytucję zwrócić go Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić nie wcześniej niż na następnej kadencji.

Jeżeli izby ustawodawcze uchwalą ponownie projekt bez zmian, Prezydent Rzeczypospolitej, stwierdziwszy podpisem moc ustawy, zarządzi jej ogłoszenie, chyba, że rozwiąże Sejm i Senat”.

Oto specjalne kautele rewizyjne, w których wedle nas mieści się właściwe źródło nadrzędności ustawy kwietniowej, a to z najważniejszego dla nas prawnoformalnego punktu widzenia. W nich to znajdujemy najlepsze potwierdzenie na to, że polska konstytucja jest naprawdę konstytucją.

Jest ona konstytucją nie dlatego, że treściowo odmienna jest od innych przepisów, nie dlatego, że jest od tych przepisów ważniejsza, ale jedynie dlatego, że przewidziany sposób jej uchylania wymaga specjalnej kwalifikowanej aparatury.